

Kilka ostatnich spotkań oglądaliśmy przy ponad 30-stopniowych temperaturach. Tymczasem w piątek (9 sierpnia) ochłodziło się o kilkanaście stopni. Do tego padał deszcz, a my wybraliśmy się na mecz polskiej T-Mobile Ekstraklasy. Drugi raz w karierze pojawiliśmy się na meczu Podbeskidzia i drugi raz padał tam deszcz. Tym razem bielszczanie podejmowali Zagłębie Lubin. Ja miałem akredytację, a Eli musieliśmy kupić bilet. Okazało się, że mecze Podbeskidzia są jednymi z droższych w Polsce. Na początek przykra niespodzianka, bo nie kupi się biletu bez karty kibica.



My już coś takiego wyrabialiśmy kiedyś, ale zostawiliśmy je w domu. Tymczasem wyrobienie pierwszej karty kosztuje 5 zł, jej wymiana 10 zł, a wystawienie duplikatu aż 20 zł. Dziwnie działa system komputerowy, bo wydał Eli drugą kartę jako pierwszą. Mając już kartę i 5 zł mniej w portfelu udaliśmy się po bilet. Skoro padał deszcz, to trzeba było kupić bilet na krytą trybunę. A tu cena biletu, to potrzeba wydania 40 zł. W sumie wejściówka Eli kosztowała 45 zł, a powinna nawet 60 zł. Więcej niż płaciłem za oglądanie meczu Śląsk – Club Brugge, a siedziałem na najdroższej trybunie (nie licząc miejsc VIP-owskich).



główny jest to, że w tym miejscu nie ma już miejsca na więcej. Jedną trybuna jest już prawie